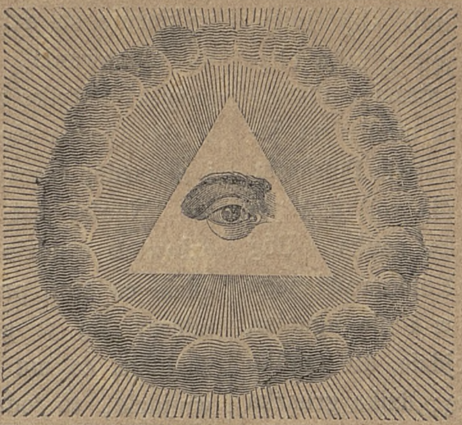
Rok 7. Kraków dnia 1 Kwietnia 1869. Czwartek. Nr. 1.

NOWINY ZE ŚWIATA



Przedpłata wynosi:
Rocznie 3 złr. — Na cztery miesiące 1 złr.
Na dwa miesiące 50 kr.
W w. ks. Poznańskiém i Prusach:
Rocznie — 2 talary -- półrocznie — 1 talar.

NOWINY wychodzą dwa razy na miesiąc.

LISTY Z PIENIĄDZMI należy adresować do redakcji w Krakowie przy ulicy Szewskiéj pod liczbą 224.

Redakcja dzisiejsza drukuje „NOWINY" na znacznie większym papierze, chociaż przedpłata została taka sama, jak za dawnej redakcji.

NUMER NA OKAZ.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już jakiś czas upłynął, odkąd nie posełamy Wam naszych *„Nowin ze świata"* i nie odzywamy się do Was.

Nie było to jednakże z naszéj winy, bo serca nasze dla was, kochani Bracia zpod strzechy, były i są zawsze jednakie, zawsze was szczerze miłujące i pragnące was i zabawić, i pouczyć, i oświecić. — Ale widzicie, my nie jesteśmy bogacze, więc napisać możemy i gdyby te napisane słowa mogły iść wpośród was, tak ot prosto zpod pióra, tobyśmy dzień i noc dla was pisali; lecz gdy to, co się napisze, trzeba drukować, a to nakładu dużego wymaga, dlatego my musieli zaprzestać posełania Wam naszego pisma, mimo woli i mimo chęci naszej.

Zaczynamy jednakże raz jeszcze tę dla Was, miłą naszemu sercu pracę, ale Was pięknie prosimy, starajcie się przyłożyć sami do tego, aby to *pisemko* wychodziło daléj, a to przesełaniem regularnie i zaległéj, — i nowej prenumeraty.

Niech Was nie dziwi, żeśmy trochę to pismo odmienili i że dajemy teraz godło *Opatrzności*. Jest to dlatego, abyście sobie przypominali, że *oko Boże* czuwa ciągle nad nami, jeżeli sprawiedliwą i dobrą chodzimy drogą, i kiedy nas rozmaite uciski dotykają.

Niech-że przeto ta Boska Opatrzność czuwa i nad nami piszącemi, abyśmy nic przeciwnego, ani kłamliwego nie napisali, a nad Wami niech czuwa oko Boże, abyście się oświecali, a przez to, aby i fortuna Wasza przymnażała się.

Przyjmijcież więc, ten świeży numer naszego pisma z takiem sercem, z jakiem my wam go posełamy i starajcie się, ile możecie, przyłożyć do tego, aby nam też znowu na druk nie brakło, bo takim sposobem, to wstyd dla nas i dla Was.

W Imię więc Boga, posełamy Wam na nowo nasze *Nowiny*, a pozdrawiamy Was na początku naszem zwykłem chrześciańskiem, a drogiem każdemu polakowi pozdrowieniem, polecamy Was Bogu i Jego świętej Opatrzności!

L. Leśniowska.

O POTRZEBIE NAUKI

KILKA SŁÓW

Kazimierza Góralczyka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Boskiem słowem witam Was, Bracia moi, bo kto z Bogiem poczyna, to mu Pan Bóg błogosławi, a kto o Bogu nie pamięta, to sobie i swoim największą czyni krzywdę.

Z kmiecego stanu powstałem, a przez kilka lat służyłem braciom włościanom w Królestwie Polskiem i pisałem a drukowałem dla nich przez pięć lat „Kmiotka." Znają mię tam, jak długie i szerokie Królestwo, bo prawie nie było wsi, kędyby „Kmiotka" nie czytywano. Było to pisemko niby gazeta, co tydzień wychodzące, z rozmaitemi obrazkami: i rozchodziło się wszędzie, bo blisko pięć tysięcy ludzi je trzymało, ale nadeszły ciężkie czasy, przyszło powstanie, klęski, rozlew krwi i ubóstwo; więc w takich czasach co innego zajmowało ludzi; a nie czytanie i dlatego „Kmiotek" przestał wychodzić.

Dziś zaprosił mię redaktor *„Nowin ze świata,"* żebym do téj gazety coś napisał. Ochotnie biorę

się do tego, prosząc was tylko, mili Czytelnicy, abyście tę drobną moją pracę przyjęli z taką chęcią, z jaką przyjmowali zawiślańscy bracia, abyście mię za takiego szczerego przyjaciela mieli, za jakiego mię uważali włościanie w Królestwie Polskiem.

Najmilsi Bracia! jako nawóz dla roli jest potrzebnym, tak równie dla człowieka nauka. Bóg dał człowiekowi rozum, niby kawał nieuprawionego pola. Gdy pola dobrze nie uprawisz i nie ugnoisz, a ziarno w nie rzucisz, toć ono zejdzie, ale rzadko i skąpo, a wnet je chwasty zagłuszą; dzika gruszka wydaje drobny i cierpki owoc, a szczepiona słodki i duży. Podobnie też i rozum ludzki uprawiony nauką mocnieje i powiększa się.

Czytanie i pisanie otwiera człowiekowi wrota do dalszéj nauki. Nic nie dał Pan Bóg na świecie bez przyczyny. Jeżeli pozwolił rozumowi ludzkiemu doskonalić się przez naukę, to widać w tem Jego dobroć i łaskę niepojętą, że nie chciał, ażebyśmy żyli jako bydlęta bezrozumne. Wszystkich ludzi czy w mieście, czy po dworach, czy po chałupach żyjących Bóg zarówno obdarzył rozumem, wolą i pamięcią, a każdy go przez naukę uprawić może. Macie rozsądek i serce uczciwe, ale na każdym kroku brak wam wiadomości o tem, co się wkoło was dzieje, nie znacie ustaw i praw krajowych, dlatego też co krok błądzicie, a lada kto wodzi was za nos i na swoją korzyść pozyskuje.

Gospodarz umiejący czytać, w kościele piękniejsze modlitwy Panu Bogu na chwałę oddaje, a z żywotów świętych i ksiąg przykładnych jako pszczółka miodek, cnotę na pożytek duszy swej wydobywa.

Gospodarz umiejący czytać, pisać i rachować, i dla siebie i dla drugich jest bardzo użytecznym; nieraz dowié się z książek, albo z pism takich rzeczy, które mu mogą korzyść przynieść, a o których w życiu nie słyszał. Wié, po czemu zboże, w jakiem miejscu; wié, gdzie je lepiéj sprzedać; nic mu nie zginie, ani się zapodzieje, bo sobie wszystko zapisuje i zboże i przychowek; zarobione i wydane pieniądze.

Gospodarz, który umié czytać i pisać, nie będzie wierzył lada włóczędze, co od wsi do wsi chodzi za procesami, pisze supliki, ciągnie na stęple, schlebia przy kieliszku i ostatni grosz na prawo z kieszeni wyciąga: gdyż jeżeli przyjdą jakie papiery z sądu, ze skarbu, albo list z daleka, nie chodzi i nie prosi, żeby mu to przeczytano, bo sam potrafi i oszukać się nie da.

Człowiek oświecony nauką nie da się chwycić lada obwiesiowi, co mu pożyczy kilkanaście reńskich, a potem rachuje procent od procentu i póty ssie z niego, póki go z gospodarstwa nie wyzuje i nie wykieruje na dziady. Taki wié, co zbożu pomaga do plonowania, a co przeszkadza; umié ciągnąć pożytki nietylko z roli, ale z bydła, z drobiu, z sadu, z ula, pozna się wnet z handlem i przemysłem, i z każdéj rzeczy skorzystać zdoła.

Nauka jest bardzo podobna do światła. Kiedy człowiek wejdzie w nocy do komory, to choć wié, gdzie co stoi, przecież dobrze się namaca, a nieraz uderzy się w głowę, albo rozbije garnek, zanim znajdzie, co mu potrzeba; ale gdy ze światłem tam wnijdzie, to odrazu wszystko bez trudu znajdzie i nie poniesie szkody.

Gospodarz nie mający nauki niby to wié, co ma robić, bo widział, jak ojciec, jak sąsiedzi robili, ale nieraz dobrze się namorduje i dużo straci, kiedy go jaka biéda zaskoczy, a poradzić sobie nie umié.

Wylegnie mu zboże, nie wié, co robić; zachoruje bydle, zgubi je zamiast uratować, bo nie umié sobie zaradzić. Gorzéj jeszcze, zasłabnie mu żona albo dziecko, to zamiast iść do doktora, który uczył się ratowania ludzi, jak szewc robienia butów, to on radzi się głupich bab i utraci kochaną żonę i biedną dziecinę. Przyjdzie jakie strapienie, to zamiast wziąść najprzód Pana Boga na pomoc, a potem sięgać rady w rozumie, idzie do karczmiska i zalewa gorzałką robaka, co go gryzie. Zachoruje krowina i nie chce dawać mleka, to on wierzy że mu czarownica chudobę zamówiła: przyjdzie jakie pismo od rządu, to nie wié, co w niem jest, czego od niego chcą, rzuci papiér, a potem nieraz musi wielkie egzekutne opłacać.

Tak n. p., teraz mamy rady powiatowe. Najjaśniejszy Cesarz mając wiele kłopotów z rządzeniem, chciał sobie ulgę zrobić, więc nadał krajowi konstytucję taką, ażeby każdy kraj do Austrji należący sam radził nad swem wewnętrznem gospodarstwem.

Tak więc w Czechach czesi, w Węgrzech węgry, w Niemczech niemcy, w Galicji polacy i rusini powinni naradzać się o swych potrzebach; myśleć o drogach, szkołach, kościołach, szpitalach. Na to są rady powiatowe. Otoż słyszałem ja z bólem serca, że są jeszcze tacy głupcy w kraju, co nietylko nie chcą radzić, ale nawet do rad wybierać i zdaje im się, że to wymysł dworski, na zdradę i zgubę włościanom.

Dlaczegóż tak myślą? bo nie mają nauki, bo nie umieją przeczytać rozporządzenia rządowego. Dziecko małe boi się wszystkiego, lada czem je zestraszy, bo jest głupie, — a taki człek, co nie ma nauki jest głupi jak ono dziecko i lada czego się przestraszy, a z bojaźni własne dobro swoje zaniedbuje.

Wiemy dobrze, że jak dziecko wyrośnie, to musi samo starać się o kawałek chleba i o sobie myśleć. Głupi człowiek nie chce myśleć o sobie, ale radby, żeby przez całe życie kto inny o nim radził i za niego robił.

Przyjdzie sejm, wybieracie do niego, ale niejeden nie wié, na co. Najjaśniejszy Cesarz wydał rozporządzenie, ażeby każdy naród pod jego panowaniem będący wybrał z pośród siebie co najmędrszych ludzi, aby ci ludzie zeszli się z sobą na naradę i przedstawili mu, co któremu krajowi potrzeba. I cóż z téj rady przyjdzie, jeżeli do niej powybierają nieuków, nie wiedzących o Bożym świecie. — Siedzą tam, jak na niemieckiem kazaniu, bo nic nie rozumieją, śpią nieraz i tylko tyle wiedzą, żeby wziąść pieniądze, a jak się który z czem odezwie, to tak głupio, że się wszyscy z niego wyśmieją. Dlaczego głupio się odzywa, bo nie ma nauki. Zresztą człowiek nieoświecony nie wié nic, co się na świecie dzieje. Gdzie jaki kraj, gdzie jaki lud, kędy się co rodzi, jak sobie radzić w biédzie. Jednem słowem, jest jakoby nieborak ślepy od urodzenia, co sam nic nie widzi, a tylko musi temu uwierzyć, co mu drudzy powiedzą.

Bóg wam dał dzieci, Bracia moi, niektórzy z was posyłają je do szkół i widzą z pociechą, jak ten doktorem, tamten urzędnikiem, ów księdzem zostanie, boć żyjemy w czasach, gdzie nauka każdemu świat otwiera, czy urodził się pod strzechą, czy w pałacu. Najwięcej jednak jest włościan, co nie mają chęci dzieci do szkoły posyłać.

Wspomnij też takiemu, czyby przystał na to, żeby pańszczyzna wróciła, święty Boże! aż mu się oczy zaiskrzą, dałby się raczej zabić, jak do pańszczyzny wrócić. A przecież on sam własnym dzieciom pańszczyznę każe robić i uciska je srogo, bo do szkoły iść nie da, ale robić w domu i w polu po dniach całych każe. Dziecku należy nietylko łyżka strawy, bo ta tylko posila ciało, ale trzeba i dla duszy posiłku. Ciało ginie przy śmierci, a dusza nieśmiertelna zostaje. Więc gdy ojciec duszę dziecka zaniedba, a ono przez ciemnotę i głupotę dopuści się zbrodni, to któż temu winien, na kogo grzéch ten spada.

Zresztą, ażeby dowodniéj jeszcze okazać, jaki pożytek człowiekowi nauka przynosi, dość przejść się po krajach, gdzie się oświata upowszechniła między włościanami, jaki to tam dostatek i ład po wsiach: domki murowane dachówką kryte, przy domu sad, ogród kwiatowy i warzywny, bydełko, konie, trzoda i cała chudoba starannie chowane; gościńce i drogi poboczne powysadzane owocowem drzewem, a w izbach umieciono, czyściutenko, sprzętów dostatek, jakby u nas w dworku szlacheckim, tu i owdzie mają fortepiany, a w każdym domu, jeżeli nie szafka, to przynajmniéj półka z książkami się znajdzie. O pieniądz nie trudno, pijaka rzadko, a próżniaka rzadziéj jeszcze widać. Niedaleko szukać, ot na Szlązku, koło Cieszyna masz prawie wszystkich dostatnich gospodarzy. Dlaczego? — bo tam prawie każdy włościanin swoje dzieci do szkół posyła.

Wielećby to o potrzebie i pożytku nauki powiedzieć można, ale oto już i miejsca niema do pisania o tem, a i redaktor „Nowiny“ drukujący zgniewałby się na mnie, żem mu za dużo miejsca zabrał. Więc na pożegnanie po zabraniu téj pierwszéj znajomości z Wami, życzę Wam ze szczerego serca, Bracia moi, abyście się brali do nauki, a szczególnie téż pamiętali o nauce waszych dziatek. Wszak tu nie o moje, ale o Wasze dobro idzie, więc mię nie posądzicie o złą radę. Jeżeli więc dbacie o siebie i o dzieci, o pomyślność i dobro Wasze, uczcie się, czytajcie, oświecajcie, a dostatek i pomyślność stokrotnie Wam powróci i czas i grosz na naukę wyłożony.

DWAJ BRACIA.

Powieść z czasów króla Sobieskiego.

W jednej wiosce, niedaleko Grodna na Litwie mieszkał chłop nazwiskiem Ciwuń. Miał on trzech synów: Szymona, Jana i Jakóba, wszyscy już podrośli, tak, że najmłodszy Jakób miał lat szesnaście.

Ojciec miał z nich wielką pociechę i pomoc w gospodarce na podeszłe swoje lata. Najstarszy Szymon, chłopak wielce sprawny, wynajmował się na lato do spławiania zboża po rzece Niemnie, w dalekie strony aż do Baltyckiego morza. Młodszy syn Janek od pierwszych lat miał wielką chęć do nauki, z dzieciństwa sługiwał do Mszy św., za co Ksiądz Proboszcz uczył go co wieczór pisać i czytać; a widząc, że ma wielką chęć do muzyki, kazał go nawet organiście uczyć grać na organach.

Młody Janek korzystał bardzo z tych nauk i za lat pare pisał i czytał pięknie, i grał tak dobrze na organach, że sam organista czuł się mniéj doskonałym.

Cieszył się też ojciec bardzo z takich dobrych dzieci i naprzód sobie już układał, jaki to będzie z Szymka gospodarz, a z Janka organista! Tylko nie wiedział, co z Jakóbkiem zrobić, bo dwóch synów na gospodarstwie trudno umieścić.

Ah! Bóg da, że i on nie zginie, myślał sobie nieraz stary Ciwuń, a to mnie cieszy, bo ma dobre serce i ręce nieleniwe do pracy.

W samej rzeczy ręce Ciwuniów od dziada pradziada nietylko, że się nie leniły nigdy, ale były tak silne, że w całéj wsi nikt nad Ciwuniów nie był silniejszy. Wszyscy mówili o tej ich sile.

Bywało, że raz Szymek po cichu zeszedł śpiącego w gęstym lesie niedźwiedzia, co wyjadał miód z barci, a że nie wziął wtedy ani siekiery, ani kija pod rękę, więc skoczył na szkodnika, schwycił go za gardło i dopóty gniótł i dusił rękami, aż go na śmierć zadusił, a choć piersi i nogi miał poszarpane od pazurów zwierza i wielki ból cierpiał, przecie go nie puścił, aż swojego dokonał. Skórę z tego niedźwiedzia przyniósł staremu ojcu na okrycie w czasie zimy, a cała okolica na długo miała co opowiadać o tem zdarzeniu.

Janek nie był już taki silny jak Szymek, ale i on nie dałby się lada komu zjeść w kaszy i on najsilniejszych ze wsi przewracał o ziemię, kiedy się z nim pasowali, a przenieść kropielnicę kamienną z jednego miejsca na drugie, to było jakby piórko dla niego, choć pamiętali starzy ludzie, jak tę kropielnicę trzech ludzi z niemałym trudem do kościoła zaniosło przed laty.

Nawet i Jakóbek najmłodszy, kiedy mu raz w lesie rozwora u wozu się złamała, a nie miał pod ręką siekiery, to wyrwał dębczak gruby jak ręka z korzeniem i wóz naprawił.

Bóg to wié, zkąd taka siła w Ciwuniach z rodu do rodu przechodziła? — To tylko powiemy, cośmy czytali w dawnych księgach, że ludzie, co się lenistwem brzydzili, wstawali bardzo rano, żyli w schludnych mieszkaniach, jadali nie ze zbytkiem i nie upijali się nigdy, że ludzie tacy mogli i podkowy łamać, wóz rozpędzony wstrzymać, tak byli silni.

Właśnie też to wszystko przystosowywali do Ciwuniów, bo praca była u nich zabawką, w izbie było czysto jak w kościele; gorzałce nie oddawali się ze zbytkiem, a że żyli tak porządnie i uczciwie, więc też i pan ich szanował i gromada kochała, i Pan Bóg im w zdrowiu i sile błogosławił.

Stary Ciwuń miał ten uczciwy obyczaj, że od trzech lat, jak mu żona umarła, chodził co rok w rocznicę śmierci na jej grób, tam długo klęczał z synami i modlił się gorąco o święty spokój jéj duszy i łzami skrapiał zieloną darninę, którą grób był obłożony.

Było to właśnie w miesiącu maju, jak Ciwuń z trzema synami wracał nad wieczorem z cmentarza drogą między zielonem zbożem do domu, gdy zdaleka słyszeć się dał tentent koni, a potem szczęk pałaszy. — Był to oddział husarzów polskich, który do wsi się zbliżał.

We wsi żołnierze zajechali wprost do dworu, a kupki ludzi stały przed wrotami chałup i pytali się jeden drugiego, co znaczy to wojsko we dworze? Niedługo ludzie dworscy rozmieśli wiadomość po wsi, że pan hetman litewski Pac, rozsyła po całéj Litwie wiadomość, że król polski Jan Sobieski ma wyciągnąć na Turków i dlatego wzywa wszystką szlachtę, aby się pod chorągwie co rychlej zbierała i dozwolono i chłopów przyjmować na ochotnika, bo wielka moc pogan się zebrała, co chce zawojować Polskę, mordować lud, zniszczyć kościoły, palić wsie, miasta, a dzieci i kobiety pędzić do strasznej niewoli.

Zafrasowała się gromada tą okropną wiadomością i wszystkich to trapiło, że choć Turcy daleko bardzo są od Litwy, ale ucierpią inni bracia, ucierpi Ukraina i Podole, które to krainy tak jak i Litwa do jednego polskiego króla należały.

Niedługo dziedzic zwołał starszych z gromady do dworu i powiedział im, o co rzecz idzie; zawołali potem przed dwór parobczaków z gromady i pytali się ich starsi, czy chcą wyciągnąć z wojskiem na Turka i Tatara.

Wtedy najprzód wystąpił stary osiwiały Ciwuń, a za nim trzech jego synów i tak się odezwał do pana i do oficera, stojących na podwórzu.

Dobry Panie! Bóg mi dał synów, co mają ręce silne i poczciwość w sercu, krzywda jednego krzywdzi wszystkich, a Bóg widzi, że gdybym był młodszym, to i ja nie pożałowałbym swojego życia na obronę z drugimi téj ziemi, co nas żywi i braci naszych. — Toć przyjmijcież, Panowie, moich synów, a ja wam ręczę, że z Turkiem żartować nie będą.

Poczciwy Ciwuniu, odezwał się pan, wyście starzy, nie podobna więc, żebyście się całkiem podpory na starość pozbywali, i zresztą podobno Janek organistą ma zostać w naszym kościele?

Nie posyłam ja wszystkich, rzekł Ciwuń, Jakóbek przy mnie zostanie, a jeźli Bóg da, toć i po wojnie Janek będzie jeszcze miał czas na organach grywać. Toć na wojnie nie wszyscy giną, może się jeszcze z nimi zobaczę kiedyś, a jeźli im przeznaczono zginąć, to umrę w poczciwéj sprawie, niech się wola Boża stanie.

Zapisano tedy Szymka i Janka do wojska polskiego, a za nimi i kilku innych parobczaków zapisało się również. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

WIADOMOŚCI Z POLSKICH KRAJÓW.

Co słychać w kraju polskim pod rządem Najjaśn. Cesarza austryackiego.

Zdziwi Was to może dlaczego pierwej w Nowinach pisaliśmy o Galicji, a teraz piszemy o kraju

polskim pod rządem naszego Cesarza. Posłuchajcie cierpliwie, a zaraz Wam to wytłomaczę.

Oto wiecie już pewnie i z książek i od ludzi, że dawniej, jeszcze za życia dziadusiów naszych— byli królowie polscy co rządzili jedną wielką, niepodzieloną Polską. A Polska ta, była naprawdę wielka, bo rozciągała się od morza do morza, a jakby człowiek był chciał przejść od granicy do granicy, toby i przez cały boży rok był nie przeszedł.

W téj ogromnej Polsce mieszkali polacy, litwini i rusini, — niby bracia rodzeni na jednym gruncie przy swojéj matce. I dobrze wszystkim się wiodło w naszej dawnej Polsce, a sąsiedzi tojest moskale i prusaki, mocno zazdrościli szczęścia naszych dziadusiów. Zmówili się więc na zgubę Polski i moskal wszedł z wojskiem ogromnem a dzikiem od wschodu, a prusak od zachodu.

Ale, że to zawsze zły człowiek do złego czynu woli mieć wielu wspólników, to téż moskal i prusak naparli na babkę naszego cesarza, co to się nazywała Marja Teresa, a była wonczas cesarzową — i zagrozili jej wojną, jeżeliby wojska swego na zabór polskich krajów nie posłała.

Cesarzowa opierała się długo, ale musiała uledz przemocy i z płaczem pozwoliła na zabór polskich krajów. Kiedy indziej opowiem wam, jak to się polacy bronili, opowiem wam jak Kościuszko na czele kilkunastu gromad wiejskich bił się z moskalem i prusakiem, — a teraz słuchajcie daléj.

Oto więc moskal wtargnął od wschodu, zabrał te kraje polskie, co w nich było najwięcéj litwinów i rusinów, i wszystkim polakom w tych krajach zakazał wyznawać świętą wiarę katolicką, zakazał mowy polskiej, — a małą część polskiej ziemi zostawił i tę odrobinę nazwał królestwem polskiém, jakby na urągowisko jakie.

Prusak zabrał kraje od zachodu i nazwał je Prusami i wielkiem księstwem poznańskiem, od miasta Poznania, co w tych krajach najznaczniejsze było.

Cesarzowa austrjacka zabrała kraj od południa, i nazwała go Galicją.

Nazwa ta: Galicja to tylko dla tego, aby krótkiem słowem kraj nazwać. My wam w Nowinach nie będziemy pisać Galicja, tylko: Kraj polski pod rządem austryackim; bo ta nazwa Galicja, niczego nie tłomaczy, bo kraj nazywa się od narodu, a przecież narodu galicyjskiego niema na świecie. A w tak zwanéj Galicji jest naród polski i ruski.

Tymbardziej jeszcze nazywać nam wypada kraj nasz krajem polskim, że pod rządem naszego Najjaśniejszego Cesarza, są różne kraje i różne narody. Oto są niemcy i ich kraje zwią się krajami niemieckiemi, są węgrzy a ich kraj zwie się Węgrami. Są daléj czechy, a kraj czeski zwie się Czechami. Tak więc i my polacy powinniśmy zwać swój kraj krajem polskim.

Najjaśniejszy nasz Cesarz pozwala nam na to, i pragnie z serca, abyśmy używali i polskiego stroju i polskiéj mowy, bo oto już i w urzędzie i w szkole polską mowę mamy.

Najjaśniejszy nasz Cesarz nadał konstytucję wszystkim swoim krajom i było i jest wolą Cesarza, abyśmy zwali się otwarcie polakami, węgrzy węgrami i tak daléj.

Otóż to dlatego będziemy wam odtąd pisali zawsze wiadomości z polskiego kraju pod rządem Najjaśniejszego cesarza austrjackiego.

Dziś już niema miejsca, żeby wam co donieść, ale zato w przyszłym numerze opowiemy wam najciekawsze rzeczy na tem miejscu.

Co słychać w polskich krajach pod rządem króla pruskiego.

Rozmaicie się tam dzieje, i źle i dobrze. Oto rząd pruski, koniecznie chce wszystkich polaków na niemców przerobić i rozmaitych na to używa środków. Tak na przykład miasta i wsie polskie przezywa z niemiecka i każe polakom nie nazywać ich po swojemu, tylko po niemiecku. Oto miasto Bydgoszcz nazwali Bromberg, a takich niemieckich nazwisk nadali może i z tysiąc.

I jakże to polak potrafi złamać język, nawyknąć do obcych wyrazów.

To znowu gdzie mogą, zakupują grunta większe to niby dworskie, albo role kmiece, a nawet i po kilka morgów — i tę zakupioną ziemię rozdają niemcom i tak gwałtem chcą z kraju polskiego zrobić kraj niemiecki, — a polaków się pozbyć.

To więc jest złem wielkiem dla nas.

Ale znowu i dobrze się tam dzieje. Bo oto lud po wsiach jest światły, każdy tam umie czytać i pisać a przez to nie da się oszukać nikomu i czyta wszystkie prawa, i broni się tem od wszelkiéj krzywdy i napaści.

I zamożny tam lud. Bo jak kto mało ma gruntu— i niewiele pola do obsiania, a ziarna nie zbierze dosyć na życie, to przeczyta jednę i drugą książkę i dowie się z niéj, jak zaradzić biedzie, jak chwycić się jakiego przemysłu, jak sztuką poprawić grunta, żeby więcej rodziły zboża.

Lud czyta książki — nie pije — nie traci grosza ani czasu, a pracuje pilnie i grosz zarobiony oddaje do kasy oszczędności, a z grosza tego ma grosz nowy, bo mu kasa płaci procenta od jego pieniędzy.

Oto znowu i dobre obok tamtego złego. Później napiszemy wam więcej o takich kasach oszczędności i wytłomaczymy, jaki to pożytek ludzie z tych kas mają, — a teraz idziemy do dalszego.

Co słychać w ziemiach polskich pod rządem moskiewskim?

Ztamtąd to nigdy nie słychać, tylko o strasznym ucisku i prześladowaniu, i braci naszych, i naszej świętej katolickiéj wiary.

Właśnie donoszą do Gazety Narodowej, jakie tam od lat 4 wielkie podatki są nałożone, i z jaką surowością zbierają je od ludności. A na dowód jak prześladują religję naszą moskale, dowiedzcie się, że w tych czasach biskup katolicki Sosnowski, co był pod rządem moskiewskim, opuścił całą dyecezję i uciekł przed prześladowaniem, do Lwowa; bo gdyby był został w domu, toby go pewno na Sybir wywieźli, jak to kilku katolickim biskupom zrobili.

A dobrze się stało, że ten biskup dał świadectwo prawdzie, bo właśnie w tym czasie było kilku posłów moskiewskich w Rzymie, którzy się tam pięknie umieli ułożyć, i przed samym ojcem świętym z dobremi chęciami dla kościoła katolickiego się oświadczali, a na polaków, że są niespokojni przed ojcem św. skarżyli, aż tu nadszedł do Rzymu list od biskupa Sosnowskiego, w którym donosi o strasznem prześladowaniu religji, i o tem dlaczego i on musiał zpod moskala uciec. Dopiero się ojciec św. dokładniej, o prawdzie przekonał, i teraz jeszcze większy żal ma do moskali.

WIADOMOŚCI Z WIEDNIA.

Rada państwa obradowała teraz nad wieloma bardzo ważnemi sprawami. Najważniejszą sprawą było głosowanie nad ustawą o obronie krajowej to niby o tem, że teraz nietylko samo wojsko, ale nawet wszyscy w razie wojny, będą musieli bronić kraju od nieprzyjaciela. Jużcić tacy, co niezdolni do wojska, nie pójdą na wojnę, ale będą pilnować roli.

Nasi posłowie, razem z posłami innych krajów, chcieli, żeby chociaż w takiej obronie krajowéj, mustra odbywała się w narodowej mowie i żeby komendant był rodak. Tak na ten przykład, żeby u nas mustra była po polsku, a u czechów po czesku i tak dalej.

Jużcić takby było najlepiej, bo każdy łatwiejby się mustry wyuczył, a i chętniejby poszedł na nieprzyjaciela, gdyby w swojej własnej mowie słyszał komendę. Ale cóż, kiedy posłowie niemieccy, ani słyszeć o tem nie chcieli i tak się zmówili, żeby przegłosować posłów naszych i innych co tak samo chcieli jak nasi.

Straszna to bieda z tymi niemcami. Wszędzie robią nam na złość, bo zazdroszczą tego, że Cesarz jest nam życzliwy i pragnie najlepszego dla nas. Oto sejm nasz we Lwowie podał prośbę do Cesarza tak zwaną rezolucję, ażebyśmy mogli zupełną mieć autonomję, to znaczy, abyśmy sami się rządzili, sami myśleli o naszych sprawach. Cesarz nie byłby od tego, ale niemcy się uwzięli i przeszkadzają wszystkiemu. Niemcom o to chodzi, żeby zawsze być górą i przewodniczyć nad innemi narodami.

Teraz waży się ta sprawa, a jeżeliby niemcy przy swojem się ostali, toby wtenczas źle wypadło dla Cesarza.

Oto bowiem wszędzie tak w świecie, że każdy pragnie tego, co mu się należy.

My też także pragniemy tego tylko, co nam się należy, tojest tego, żeby się nami niemcy nie opiekowali.

A jak każdy ma swoje, to zadowolony i nie ma do nikogo zawiści.

A jak nam nie dadzą co nam z prawa przypada, to będziemy mieć zawiść do niemców, a taka zawiść osłabia monarchję i szkodzi Cesarzowi. Bo wtenczas cesarz potężny, jeżeli narody, nad którémi panuje, zgodnie z sobą żyją.

My nie będziemy winni téj niezgody, tylko ci, co nam praw naszych odmawiają.

WIADOMOŚCI Z DALSZYCH KRAJÓW.

Hiszpanja. Przez ten czas, jak my do Was w tych Nowinach nie pisali, zaszła odmiana taka w Europie, że w téj *Hiszpanji*, pięknym, ślicznym, gorącym kraju, o którym my wam to donosili, że tam co chwila bywały rewolucje, bo tam była na tronie kobieta widać ze słabą głową, a więc rządzić dobrze nie umiała, i wielkie się tam jeszcze nadużycia działy, i rządy były despotyczne, jak za dawnych czasów, albo jakby nieprzymierzając pod moskalem. Otóż tam, jak w jesieni zebrała się znowu na dobre rewolucja, tak królowa musiała kraj opuścić, i przenieść się do Francji, a rząd jest tam teraz tymczasowy narodowy, dopóki sobie jakiego dobrego i mądrego monarchy naród na tron nie wybierze.

Ta jedna rewolucja we świecie, to była jakaś szczęśliwa, że się bez krwi rozlewu obeszło, dla tego, że cały naród i wojsko na jedno się zgodzili.

I teraz tam zaczynają różne piękne prawa konstytucyjne ustanawiać, i może Bóg da, że się ten śliczny kraj dobrze jakoś urządzi.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

8 kwietnia 1525 roku.

Od roku Pańskiego 1506 do 1548 rządził Polską król Zygmunt, nazwany starym. Był to pan mądry, sprawiedliwy i potężny. Polska pod rządem tego króla bardzo była szczęśliwa. Wszyscy dobrze się mieli, nikt nie doznawał krzywdy, a sąsiedzi, t. j. niemcy, moskale i turki bali się miecza polskiego.

Przodkowie teraźniejszego króla pruskiego nie byli wówczas królami, tylko książętami, a ich kraje zostawały pod zwierzchnictwem króla polskiego.

W roku pańskim 1525, 8 kwietnia (to już temu trzysta czterdzieści i cztery lat) na rynku w Krakowie, zasiadł na złocistym tronie król polski Zygmunt. Około tronu królewskiego stanęli biskupi i najwyżsi urzędnicy kraju. Cały rynek zapełniały gromady ciekawego ludu.

Uroczystość to była wielka i wspaniała, bo okazywała dokładnie potęgę polskiego króla. Wonczas bowiem składał królowi Zygmuntowi książę pruski Albrecht, należny hołd poddańczy. A hołd ten składał klęcząc, na kolanach uznając króla naszego za swego opiekuna i pana.

Teraz wszystko się zmieniło. Następcy pruskiego księcia zostali królami i panują nad częścią polskich krajów!

Ciało króla Zygmunta leży w Krakowie w kościele na zamku.

ROZMAITOŚCI.

Dwa nieszczęścia stały się w tych czasach w monarchji austryackiéj: Jedno, to zalanie nieszczęsne wodą, naszéj kopalni soli w Wieliczce, o czem już wiecie dawno; a drugie: okropny wypadek stał się dnia 20 lutego na morzu niedaleko Triestu, a to okręt wielki pod nazwiskiem *Radecki* wyleciał przez zapalenie się prochu w powietrze.

Okręt ten, jak piszą, był ozdobą całéj marynarki austryackiéj, miał w sobie 40 armat i 400 ludzi, z których zginęło 346 osób, a reszta tych trocha ludzi, jakimś prawie cudem wyratowała się. Stało się to o godzinie 11 zrana i to takim sposobem: Miała w ten dzień flota robić jakieś ćwiczenia na morzu, więc zrana wyjechali na pełne morze, o dziesięć mil od lądu. — No i nie wiadomo, co się stało, bo nikt tego nie wié z pewnością, dosyć, że się zapalił proch w składzie, w momencie cały okręt wyleciał w powietrze częścią, a częścią poszedł na dno morza.

Jedni mówią z tych, co się wyratowali, że ktoś wszedł do prochowni w butach i od podkówki dało ognia i proch się zapalił; drudzy znowu twierdzą, że ktoś nieostrożny wszedł tam ze świecą; ale nikt nie wie z pewnością, bo z prochowni nikt żywy nie wrócił.

To tylko pewna, że się stało nieszczęście i bardzo wielka szkoda dla monarchji.

Dużo tam i naszych polaków zginęło, a jeden panicz tutejszy, to cudownym sposobem ocalał; co tak się stało: Był tam jeden z naszych techników krakowskich, nazwiskiem *Szałas*, ojciec jego jest w Wieliczce w urzędzie; otóż ten technik poszedł do służby marynarskiéj, właśnie na ten okręt *Radeckiego*. — Przebywszy tam czas jakiś, podał się, bo mu tęskno było za krajem, do innej służby, bo do koleji — i cóż powiecie ludzie kochani, nie był to cud dla niego, że na dwie godzin, nim okręt od lądu odpływał, przyszło pismo po niego, aby wracał do kraju, on też pożegnawszy się z kolegami, wyszedł z okrętu, kiedy właśnie odbijał od lądu, na tę nieszczęsną wyprawę, i tym sposobem ocalał.

A zaś co do Wieliczki, to jak ztamtąd donoszą, że ustawili taką wielką pompę, która, jak znawcy tego utrzymują, potrafi wszystką wodę w kilku miesiącach wypompować, przez co saliny obsuszone zostaną i dlatego niema i nie będzie ponoś dla miasta Wieliczki żadnego niebezpieczeństwa, tylko że koszta wielkie, bo ten wypadek w kopalni będzie kosztował przeszło trzysta tysięcy ryńskich, — to nie bagatela!

Pompa ta ma już w tym miesiącu zacząć ponoś wyciąganie wody. Co się tam tylko nowego dowiemy, to Wam nie zapomniemy donieść regularnie, bo wiemy, że każdego z was ten wypadek w Wieliczce mocno obchodzi.

— Donoszą do *Czasu*, jako dnia 14 marca w kościele parafialnym w Padwi pod Baranowem odbył się chrzest dwóch dziewcząt izraelitek. Jedna córka Mojżesza Birnbauma, dobrze się mającego, pochodzącego z familji rabinów, propinatora ze wsi Przykop; druga, sierota bez matki, mająca biednego ojca w Woli Zdakowskiéj. Pierwszą trzymali do chrztu karbownik i leśny skarbu tuszowskiego, ze swojemi żonami, obaj bezdzietni; drugą hrabia Jan Tarnowski z żoną. Chrzest wykonał ksiądz pleban z Baranowa w asystencji miejscowego plebana. Zgromadzenie ludu było tak liczne, że się duszono. Składka zebrana dla ochrzczonych wypadła dość znaczna. W okolicy tutejszéj najstarsi ludzie nie pamiętają takiego aktu.

— W przeszłym miesiącu stał się na kolei czerniowieckiej taki wypadek, że kilku głupich wiejskich chłopaków, nakładło na kolej, którą właśnie pociąg miał przechodzić, wielką kupę kamieni i jeszcze ją drągami podparli, z ciekawości, jak się potém hultaje przyznali, czy téż ten piec ognisty potrafi tę kupę przeskoczyć. — No i patrzcież, gdyby nie gorliwy strażnik od kolei, który potrafił uprzątnąć te kamienie, do jakiego nieszczęścia byliby ci szaleńcy doprowadzili! — i szkoda straszna by

była i kilkanaście ludzi mogłoby było marnie zginąć. Przełożeni gmin powinni i na to baczność dawać, i głupich w tym względzie oświecać, lub gdyby to broń Boże, ze złośliwości pochodziło, temu gorliwie przeszkadzać.

Strażnik ten, co uchronił od strasznego nieszczęścia, zowie się Franciszek Luszniakowski, otrzymał nagrodę od zarządu kolei, a że przytem ocalił życie wielu osobom, narażając się sam na niebezpieczeństwo, przedstawiony ma być także do nagrody od rządu.

Widzicie, jak to miło, jak się kto pięknym czynem odznaczy! Piszą o nim i wszędy go wspominają.

ROZMOWA KUBY Z MACIEJEM.

Kuba (kłaniając się Maciejowi). Jak się macie Panie Macieju?

Maciej (delegat do rady państwa, nie patrzy nawet na Kubę). Dobrze, dobrze.

Kuba. Cożeście tam uradzili w Wiedniu?

Maciej. Aha! uradzili.

Kuba. A prawda to, co słychać, że teraz ponoś każdy będzie musiał iść na wojnę?

Maciej. Aha! aha!

Kuba. Toż gadajcie więcej Macieju, bo to Wy z wielkiego świata przyjechali i musicie wszystko wiedzieć, — a człowiekby też rad przeświadczyć się i o tej obronie krajowej, a i o podatkach, — czy jeszcze jakich nowych nie nałożyli, a ponoś i o wojnie z moskalem coś słychać?

Maciej. Co tobie do tego. Jak my delegaci uchwalimy prawo, — to wtenczas się dowiesz.

Kuba. Ba, — kiedy to już pono prawa uchwalone, — a jabym tylko chciał wiedzieć, jak to trzeba rozumieć te prawa.

Maciej. Ba, — jakiś ty mądry. Chciałbyś prawo rozumieć, kiedy ja choć delegat, choć się z ministrami w gębę całuję, — a prawa nie rozumiem.

Kuba. I jakżeż to? Uchwalacie prawo, a nie rozumiecie go?

Maciej. O, jakiś ty głupi. Prawo to ino tacy uchwalają, co się umieją po niemiecku kłócić, — a my ze wsi, to ino głowami kiwamy.

Kuba. A na cóż kiwacie głowami?

Maciej. A jużcić na znak, że się zgadzamy.

Kuba. A na cóż się zgadzacie, gdy nie wiecie o co chodzi?

Maciej. Ej, głupiś. Jakbyśmy się nie zgadzali, toby nam kazali wyjechać z Wiednia. A to widzisz mnie nie pilno odjechać ztamtąd, bo to człowiek dziesięć reńskich na dzień bierze, — (odchodzi.)

Kuba (sam do siebie.) Aha! to już wiem. Szkoda to tych pieniędzy dla ciebie. I to ludzie gadają, żeby swoich wybierać do sejmu. A mój mocny Boże, wszak to na nic. Człek nieuczony, to tylko tam zawadza, głupieje do reszty i za darmo pieniądze bierze.

Dobra to gadka: Co po psie w kościele.

Ceny zboża
w Krakowie.

za korzec:	Żądają		Płacą	
	Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy czerwonej . .	9	50	8	50
Pszenicy białej . . .	9	70	9	10
Żyta	7	20	6	80
Jęczmienia	6	25	5	75
Owsa	4	30	4	—
Tatarki	6	25	6	—
Grochu	7	—	6	50
Siemienia	—	—	—	—
Ziemniaków	—	—	—	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

„Nowiny ze świata“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica szewska L. 224.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebra.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.

☞ Ci Panowie przedpłaciciele, którym pocztą Nowiny posełać trzeba, prenumeratę tylko wprost do redakcji posełać raczą. — Upraszamy wszystkich PP. Prenumeratorów, którzy dawnej redakcji nadesłali prenumeratę, a przez pół roku „Nowin“ nie odbierali, ażeby raczyli podać swoje adresa a „Nowiny“ posełać im będziemy.

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.